# TYGODNIK
# ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

**wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.**

**№ 26.** **Kraków dnia 11 Lipca.** **1855.**



## SPRAWOZDANIE

*z posiedzeń ogólnego zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego odbytych w dniach 18 i 19 czerwca 1855.*

*(Dokończenie — zob. Ner 25.)*

### Posiedzenie IIgie.

Dnia 19 czerwca 1855.

Równie jak dnia poprzedniego, o godzinie 10téj z rana, w sali ogrodu Towarzystwa strzeleckiego, w obecności JW. Radcy namiestnictwa kawalera de Merkl delegowanego z ramienia c. k. Rządu krajowego, odbyło się drugie posiedzenie Ogólnego Zgromadzenia pod przewodnictwem Prezesa Towarzystwa Michała Badeniego, na które zebrali się następujący *Członkowie Towarzystwa*:

Chromy Dyzma, Gorczyński Adam, Homulacz Edward, X. Jakubowski Adam, Jerzmanowski Józef, Kałuski Jozafat, Kirchmajer Julian, Konopka Roman, Michałowski Władysław, Milieski Walenty, Niedzielski Erazm, Paszkowski Franciszek, hr. Potocki Adam, Rogojski Józef Bogdán, X. Rozwadowski Antoni, Siegler v. Eberswalde Henryk, Steinkeller Piotr, Straszewski Ludwik, Szumańczowski Ludwik, Tański Stefan, hr. Wodzicki Henryk, Wolski Kajetan, Zapalski Józef, Zeischner Ludwik, Zieleniewski Ludwik, Jawornicki Marcelli, Sekretarz.

Przystąpiono do dalszego rozbioru pytań.

Pytanie 4.

„Jakiego urządzenia młocarnie w kraju naszym, i z których fabryk pochodzące, okazały się najkorzystniejszemi, uwzględniając dokładność i ilość dokonanéj w danym czasie roboty, trwałość i koszt samejże machiny, równie jak potrzebnéj siły pociągowéj i pomocy ludzkiéj? Jakie wady innym młocarniom przypisać można i w jaki sposób dałoby się te wady usunąć? Czy istnieje w którém gospodarstwie młocarnia holenderska albo też ręczna, i jakie korzyści lub niedogodności przedstawiają?

Gdy wreszcie młocarnie u nas stały się nieodzowną potrzebą większych gospodarstw, a niedoświadczenie wielu gospodarzy a raczéj ich oficjalistów i służących wystawia te kosztowne machiny na częste psucie się, a ztąd na zwłokę w zatrudnieniach gospodarskich i na znaczne częstokroć koszta naprawy zepsutéj machiny, podać praktyczne rady, jakie zaprowadzić urządzenia i zachować ostrożności, ażeby je ustrzedz od uszczerbku i jak zaradzić wydarzyć się mogącemu zepsuciu młocarni?"

Pod nieobecność Członka v. **Scheidlin**, któremu pilne zatrudnienia nie dozwoliły zatrzymać się dłużéj w Krakowie, odczytano pozostawioną przez niego na pismie odpowiedź następującéj treści:

„Posiadamy tu jednę młocarnię Seidla, jednę Evansa z Warszawy, i jednę Krakowską: wszystkie jednak nie dorównywają młocarni Konopki, jaką posiada jeden z naszych dzierżawców w Czańcu, a to zarówno pod względem wykonywania roboty jak i potrzebnéj siły. Holenderskie młocarnie są tu nieznane.

Jako środek ochronienia młocarni od możebnych uszkodzeń, zaleca się zamknięcie i zakrycie wszystkich części machiny, które nie wymagają koniecznie aby były odkryte; a smarowaniem jéj winna się statecznie zajmować jedna i taż sama osoba. Środkiem uniknięcia znaczniejszych uszkodzeń wszelkiego rodzaju machin, byłoby częstsze niż dotąd używanie pasów, zamiast kół zębatych, do podawania ruchu. Jeżeli się bowiem jaka nieostrożność lub niezręczność popełni, to w najgorszym razie zerwie się pas, który łatwo naprawić; kiedy przy inném urządzeniu, niechybnie by się wiele części machiny połamało.

*Szumańczowski* przyznaje również wielkie zalety młocarniom Konopki.

*Wolski* chwali u siebie parokonną Zieleniewskiego, a na dowód dokładnego wykonywania roboty przytacza, iż kazał na próbę wymłócić 6 kóp cepami, które poddane powtórnie machinie, wydały jeszcze ćwierć zboża celnego a trzy garnce odjemnego. Obfite smarowanie panewek uważa za konieczny warunek dobrego utrzymania machiny.

*Homulacz* chwali również młocarnie Zieleniewskiego, a

*Michałowski* nadmienia, iż posiada młocarnię Warszawską Lilpopa, która mu wiele lat, z zupełném zadowoleniem służyła: po pożarze zabudowań i uszkodzeniu przy tém młocarni oddał ją do naprawy Zieleniewskiemu, który ją tak wybornie dopełnił, że lżéj nawet dziś chodzi niż przedtém.

*Gorczyński* twierdzi, iż niektóre narzekania na złe machiny z naszych fabryk, pochodzić mogą ze złéj leizny, któréj jednak fabryki te nie wyrabiają, więc téż i wina z tego powodu ciężyć na nich nie może.

*Straszewski* uważa z tego względu konieczną potrzebę, aby dla uniknięcia w mowie będących niedogodności, Zieleniewski miał swoją własną odléwarnię.

Hr. *Adam Potocki* nie sądzi, aby tu zrobione odlewy lepiéj mogły być wykonane niż w fabrykach, które mają ludzi dokładniéj z tego rodzaju wyrobami oswojonych: zwraca zaś uwagę Zgromadzenia, iż przedmiotem pytania jest więcéj rodzaj konstrukcji machin, niż fabryki z których pochodzą. Z tego stanowiska zapatrując się na kwestję, sądzi, iż wyrabiający u nas młocarnie błądzą budując wedle wzorów zagranicznych; kiedyby raczéj zadaniem ich być winno, starać się o zastósowanie téj budowy do potrzeb naszych, mianowicie do stosunków w jakich się znajdujemy, ze względu na ludzi do obsługi używanych.

Przy młocarniach, bezpiętrowych mianowicie, najwięcéj dziś u nas zaprowadzanych, kierrat angielski zbyt jest skomplikowany: dla oszczędzenia miejsca skoncentrowana siła, wymaga licznych, drobnych, a tem samém, delikatnemi stosunkowo zębami połączonych kółek: jeżeli przeto machina raptem i bez uwagi w ruch się wprawia, zęby pękają i pękać muszą, ani tego za wadę poczytywać można machinie, do innego obchodzenia się z nią zbudowanéj. Chodziłoby przeto przedewszystkiém, o zrobienie innego może kierratu, bardziéj stosunkom naszym odpowiedniego. Nadmienia, z tego powodu, o kierracie amerykańskim Warrensa, jaki widział w Wiédniu, a który zdawał mu się bardzo pojedynczy, tém mianowicie różny od angielskiego, że ruch nie wychodzi z kółka przy osi kierratu, ale wielkie koło zębate, którego obwód znajduje się po za obrębem wprzągniętych koni, ruch machinie udziela.

Co do saméj młocarni, sądzi, iż w miejsce cepów dawane w machinach amerykańskich zęby, nawzajem mijające się, tak na bębnie jak i na podniebieniu, tę mają wyższość, iż słoma mniej zmierzwiona wychodzi.

*Straszewski* nadmienia o młocarni w Piotrkowicach u hr. Władysł. Potockiego, gdzie młocarnia umieszczona jest na dole, a kierrat nad nią na górze, która parą końmi 30 kóp dziennie doskonale wymłaca. Przyznaje jednak, z wielu innemi, że ma swoje niedogodności.

*Niedzielski* biorąc na uwagę dwa rodzaje używanych u nas machin, to jest, jednych które tylko młócą, a drugich które młócą i razem czyszczą,—zapytuje, które z nich lepsze? — Pierwsze są parokonne, tańsze, młócą 15 kóp dziennie, tylko do godziny 2iéj, a przez resztę dnia czyścić trzeba zboże na młynkach ręcznych.— Drugie cztérokonne, piętrowe, droższe, młócą więcéj i czyszczą zarazem. Uważa przeto, że nader by było ważném obliczenie wzajemnych korzyści, niedogodności i kosztów, z uwzględnieniem miejscowych potrzeb i stosunków, celem rozwiązania pytania: który system korzystniejszy, który w ostatecznym rezultacie tańszy?

*Straszewski* twierdzi, iż do każdéj młocarni, a raczéj do każdego kierratu przyczepić można wialnię.— *Niedzielski* nie przecząc temu, znajduje, iż wówczas już potrzeba będzie użyć 4ch koni, a młocarnia musi być umieszczona na piętrze.

*Zieleniewski* objaśnia, że dolną młocarnię z łatwością przemienić można na piętrową, a dodanie wialni nie o wiele zwiększa potrzebę siły.—Zwracając się zaś do uwag hr. Potockiego, przypisuje młocarni amerykańskiéj tę niedogodność, że zbliżanie i oddalanie bębna od podniebienia jest trudne.— Co do kierratów, utrzymuje, że te są najlepsze w których obadwa koła trybowe jednakiej są średnicy, a zęby drewniane pierwszego koła działają na żelazne następnego: twierdzi zaś, że amerykański duży kierrat, wzmiankowany przez hr. Potockiego, mimo wielu dogodności, sam Warrens w Wiedniu zarzucił, gdyż potrzebuje ogromnéj siły poruszającéj, z powodu wielkiego ciężaru koła trybowego.

*Szumańczowski* zwraca uwagę na ważność kwestji postawionéj przez Niedzielskiego, ważniejszéj dla gospodarzy niż skład młocarni. Ze swéj strony za dogodniejszą poczytuje piętrową, jakkolwiek większéj wymaga siły i czyści mniéj dokładnie niż wialnie ręczne. Obierając drogę pośrednią, ustawił u siebie młocarnię na półpięterku, a pod młocarnią umieścił rafkę, z pod któréj zaraz zabierają zboże na młynek.

*Homulacz* mniema, iż jeżeli do użycia młocarni skłoniła nas głównie niedostateczna liczba rąk roboczych, to nie ulega wątpliwości, że ta będzie najkorzystniejszą, która najwięcéj pracy ręcznéj oszczędza i prędzéj a tém samém więcéj roboty dokonywa: sądzi przeto, że w większéj liczbie stosunków, machina piętrowa, jakkolwiek większéj wymagająca siły pociągowéj, ale prędzéj wykonywająca robotę, ostatecznie więcéj przedstawiaćby winna korzyści.

*Zieleniewski* zwraca uwagę, iż zaprowadzenie młocarni dolnych lub piętrowych zależném być często może od miejscowych okoliczności, odpowiednich rozmiarów, a mianowicie dostatecznéj wysokości budynku, od materjałów wreszcie na miejscu znajdujących się, a do budowy potrzebnych itd. że zatém ogólnego w téj mierze prawidła postanowić się nie da.

*Wolski* sądzi, iż jednoczesny wymłot i czyszczenie zboża, nie można uważać jako nader przeważną korzyść młocarni piętrowych: pod tym względem owszem, znajduje korzyść w młocarni bezpiętrowéj. Do 8 kóp żyta potrzebuje 7 kobiet, które pół dnia obsługują młocarnię a pół dnia czyszczą zboże na

młynku ręcznym Weissego, z trzema rafkami, który wieje i młynkuje: kobietom tym płaci dziennie po 10 kr. Przy robocie téj lepszy może być dozór niż przy młynku zwykle przy młocarniach piętrowych znajdującym się, a którego dodanie wymaga koniecznie 4 koni, młócąc zaś cały dzień 8miu. Do dolnéj młocarni używa tylko 4ch na przemianę, a więc zawsze taniej wypadnie dopełnić przez pół dnia tę robotę kobietami, niż podwajać liczbę koni pociągowych.

*Gorczyński* podziela w téj mierze zdanie Wolskiego, nadmienia tylko, iż u siebie nie przerywa roboty, owszem cały dzień młóci, a osobno do tego przydzielone kobiety, jednocześnie na wialni ręcznéj czyszczą zboże.

*Siegler* sądzi, iż warunkami w młocarni dla gospodarza pożądanemi są: aby dokładnie wymłacała ziarno, nie drogo kosztowała i jak najmniejszéj potrzebowała siły pociągowéj: tym jednakże wszystkim wymaganiom żadna ze znanych mu nie odpowiada — mimo tego zadowolniony jest z Seidlerowskiéj, która 500 złr. kosztuje, a już 12 lat mu służy bez żadnego zepsucia.

**Kazimierz Bzowski** nie mogąc być obecnym na tém posiedzeniu, przesyła do odczytania następujące sprawozdanie o używanych przez niego młocarniach ręcznych systematu *Hensmanna.*

„Zwiedzając w lipcu r. z. fabrykę machin i narzędzi rolniczych Alojzego Borroscha w Pradze, przy ulicy Neustadt Mariengasse Nro 923, widziałem świéżo poprawną ręczną młocarnię Hensmanna, która podczas wystawy otrzymała nagrodę i wiele na nią było obstalunków. Zamówiłem przeto jednę dla siebie, z terminem dostawy do Krakowa do końca sierpnia r. z. Otrzymałem ją rzeczywiście na czas oznaczony, a po próbie na miejscu przekonałem się, że jest bardzo dogodną, z powodu iż jest przenośną, nie zajmuje miejsca na składanie zboża potrzebnego, ani też wymaga budynku osobnego na pomieszczenie kierratu: za dobrą przytém, gdyż nie tylko do młócenia wszelkiego gatunku zboża, ale i koniczyny z pałek jest przydatną: przekonawszy się przeto o wielkiéj z niéj korzyści, chociaż posiadam dwie młocarnie konne zagraniczne, a trzecią krajową, zamówiłem zaraz w grudniu dwie jeszcze dla siebie, dwie późniéj w lutym r. b. a szóstą sprowadzę jeszcze w sierpniu; co za dostateczny dowód służyć może, że młocarnie te za nader korzystne uznałem do wymłotu 1000 kóp zboża na jednym folwarku. — Młócąc pierwszą sprowadzoną przez całą zimę, najmniejszéj nie potrzebowałem naprawy, a to chyba jedno mógłbym jéj zarzucić że za drogo kosztuje, bo 225 złr. *) na miejscu, kiedy skład jéj tak jest pojedyńczy, że z łatwością u nas w kraju, przynajmniéj o 80 złr. taniéj zbudowaną by być mogła.

Do obsługi téj młocarni potrzeba ręcznych robotników:

| | |
|---|---|
| do nakładania zboża . . . . . . . . . . . . . . . | 3 |
| do obracania korbą . . . . . . . . . . . . . . . | 2 |
| do odbierania słomy . . . . . . . . . . . . . . . | 1 |
| dozorca, którego jest obowiązkiem ziarno odbierać . . . | 1 |
| razem robotnic . . . | 6 |
| i dozorca . . . . . . . . . . . . . . . . . . . | 1. |

*) Według najświéższego Cennika A. Borroscha młocarnia ręczna Hensmanna kosztuje teraz złr. 200 mk. (P. R.)

Wymłaca zaś stósownie do długości dnia:
w 12 minutach snopów 20
poczém 8 minut spoczynku,
w 12 minutach następnych snopów 20
8 minut spoczynku,
w 12 minutach snopów 20
i znowu 8 minut spoczynku.

W przeciągu zatém godziny, z 24 minutami odpoczynku, wymłaca kopę oziminy lub jarzyny *).

*) W Nrze 257 z b. r. dziennika Tow. roln. czeskiego *Centralblatt für die gesammte Landescultur* znajdujemy obszerny artykuł o korzyściach ręcznych młocarni. Przyznając przed wszystkiemi wyższość *Hensmanowskiéj*, utrzymuje autor, iż w większych nawet gospodarstwach, dwie lub najwięcéj trzy ręczne młocarnie, zamiast jednéj dużéj z kierratem, na 4 lub 6 koni siły, większą przedstawiają korzyść, albowiem

1) Zakupno trzech młocarni ręcznych nie wynosi jeszcze tyle, co jednéj konnéj.

2) W okolicach gęsto zaludnionych koszt na najemnika nie jest wyższy, częstokroć nawet niższy, niż przy dużéj machinie, z utrzymaniem 4 koni.

3) Z łatwością się wszędzie przenoszą, nawet na pole (bardzo ważne np. dla rzepaku i innych do łatwego wypadania skłonnych nasion, a nie w tak wielkiéj ilości jak zboże uprawianych ziemiopłodów).

4) Każdy cokolwiek tylko rozgarnięty parobek lub najemnik, nierównie łatwiéj się oswoi z jéj mechanizmem i trybem postępowania, niż z bardziéj skomplikowanemi młocarniami z kierratem.

5) W razie wydarzonego uszkodzenia, połowa tylko lub trzecia część młocki się przerywa, kiedy w podobnym wypadku z dużą młocarnią, czynność zupełnie ustaje.

6) Z powodu prostszéj budowy, jednostajniejszéj siły poruszającéj i przy ręcznych machinach możebnego rozważniejszego nakładania zboża, rzadziej się wydarzają uszkodzenia.

7) Uszkodzenia te przy ręcznych młocarniach są zwykle mniéj ważne, częstokroć dające się, przez użycie części zapasowych, natychmiast naprawić, a w ogólności naprawy wszelkie są prędsze i tańsze.

8) W razie chęci sprzedania dłużej już używanych machin, łatwiej znajdziemy dwudziestu kupców na zdolną jeszcze do użycia lub małéj naprawy wymagającą młocarnię ręczną, niż jednego na dużą z kierratem.

9) Oczywistém jest wreszcie, że przy każdéj dużéj młocarni z kierratem 30 do 60 procentu koniecznéj do użycia siły poruszającéj, dla właściwego celu, to jest dla wymłotu przepada; w tym bowiem razie, potrzeba naprzód nadać ruch kierratowi a ten go dopiero udziela młocarni: a najstosowniéj nawet zbudowany kierrat, utratę pomienioną połowy siły poruszającéj najwięcéj jeżeli o $^2/_5$ zmniejszyć jest w stanie, ani bowiem zwiększonego tarcia tylu części w skład jego wchodzących usunąć nie zdoła, ani też zapobieży innéj jeszcze, zarówno stratę siły zrządzającéj niedogodności, pochodzącéj ztąd, iż punkt w którym się ruch właściwemu mechanizmowi młocarni udziela, przynajmniéj na dwa sążnie od kierratu musi być oddalony, kiedy przeciwnie, przy ręcznéj młocarni, téj podwójnéj straty siły, z tarcia części składowych kierratu i z oddalenia siły poruszającéj od właściwego mechanizmu młocarni, zupełnie się unika.

Dodaje w końcu, że ważną korzyścią machin ręcznych, w porównaniu do poruszanych siłą zwierzęcą, jest ruch jednostajniejszy i łagodniejszy, którby z równą korzyścią tylko siła pary zastąpić mogła — sądzi też, że użycie w gospodarstwie machin parowych, łatwo przenośnych, tam gdzie opał jest tani, niezawodnie upowszechnić się musi.

*Zieleniewski* nadmienia, że są u nas młocarnie ręczne żelazne, które kosztują tylko 180 fl. mk., kiedy pragskie drewniane kosztują 225 fl.

*Szumańczowski* wszakże utrzymuje, że wielka jest różnica młocarni p. Bzowskiego od tych jakie widział w naszéj okolicy, a które za bawidełka raczéj niż machiny gospodarskie poczytuje.

*Homulacz* zwraca uwagę, że tu znowu zbyt wiele stosunkowo ludzi potrzeba, a nam głównie chodzi o jak największą oszczędność rąk, których brak do wszelkich robót uczuwać się daje.

*Wolski* z tego powodu wnosi, aby posiadający młocarnie piętrowe, dolne i ręczne ściśle obliczyli wzajemne ich koszta i korzyści i takowe dla dobra ogółu podali, aby z tego zestawienia można przyjśdź do pewnéj, liczebnéj pewności, który systemat w naszych stosunkach jest najkorzystniejszy.

Zgromadzenie wniosek ten najusilniéj popiéra, a do przedsięwzięcia obliczeń zapisują chęć swą z obecnych Członków: *Szumańczowski*, *Straszewski*, *Wolski*, *Julian Kirchmajer*.

Zajmowano się następnie dalszym rozbiorem 1go pytania, które jużeśmy poprzednio zamieścili.

---

W Numerze zaś 20 z r. b. dziennika towarz. Wiédeńskiego: *Allgem. Land. und Forstw. Zeitung* znajdujemy sprawozdanie p. Juliusza Richter o rezultacie wymłotów na ręcznéj młocarni Hensmanna, z którego niektóre podajemy data.

Omłot pszenicy i owsa następujący wykazał rezultat:

| | |
|---|---|
| 100 Mandeli (28 1/3 kóp) wydały na na machinie | 42,75 korcy |
| cepami . . . . . . . . . . . . . . . . . . | 39,35 „ |
| Przy *pszenicy* zatém okazała się nadwyżka omłotu za pomocą machiny. | 3, 4 „ |
| 100 Mandeli *owsa* wydały na machinie . . . . . | 73 „ |
| cepami . . . . . . . . . . . . . . . . . . | 68, 3 „ |
| Na machinie więcéj o . . | 4, 7 „ |

Powołując się na artykuł o tymże samym przedmiocie, w Nrze 15 pomienionego pisma (gdzie sprawozdawca twierdzi, iż przez godzinę omłócić można na Hensmannowskiéj ręcznéj młocarni 68 snopów jęczmienia, 60 owsa, 51 pszenicy, a 42 żyta), utrzymuje, iż podanie to jest rzetelne, może nawet za nizkie niż za wysokie, że jednak myliłby się ktoby sądził, iż przez 10 godzin dziennéj pracy można 10 razy tak wielką ilość omłócić, a to z powodu zapychania się bębna ziarnem i plewą, które od czasu do czasu uprzątać należy, z powodu donoszenia zapasu snopów i przez ten czas nieczynności machiny itp. Przyjmuje ziémwszystkiém, iż w przeciągu 10 godzin dziennéj pracy, z łatwością i bez nadzwyczajnego wysilenia, wymłócić można 8 1/2 kóp zboża.

Do obsługi machiny używał: do obracania korby 4 ludzi (do czegoby jednak 3ch było dostatecznych); do nakładania na machinę 1; do wynoszenia słomy ze stod ły do szopy 1, — tych dwóch ludzi mieniają się; do rozwiązywania snopów i przysuwania ich 1 kobieta; do odbierania słomy 1 kobieta.

Pracę tę rozdzielili w ten sposób między siebie sami robotnicy, do czego się nie mięszałem, gdyż to nie miało żadnego wpływu na koszt roboty, ugodzeni bowiem byli na rok 1854 za dziesiątą miarkę, czego odmienić nie mogłem.

Mimo wszakże tak wysokiego za młockę wynagrodzenia, dwie ustawione tu ręczne młocarnie, ze względu na dokładniejszą niż cepami młockę, całkowicie się zapłaciły. Jakoż, według przytoczonéj wyżéj nadwyżki omłotu, otrzymano więcéj

| | | |
|---|---|---|
| z 788 Mandeli *pszenicy* (po 17 snopów) licząc 4,4 korce na 100=26,75 kor. à fl. 14 . . | złr. 374 | kr. 30 |
| z 676 Mandeli *owsa* (4,7 na 100)=36,75 kor. à fl. 4 . . . . . . . . . . . . . . . | „ 147 | „ — |
| Zyskano razem . . . | „ 521 | „ 30 |
| Jedna młocarnia kosztuje na miejscu w Pradze, w dworcu kolei żelaznéj . . . . . . . . . | złr. 225 | „ — |
| (Teraz, jakeśmy już wyżéj nadmienili, tylko 200 fl. m. k. P. R.) | | |
| Transport do Gänsendorf około . . . . . . . | „ 13 | „ — |
| Razem . . . . | „ 238 | „ — |
| Obiedwie przeto . . . . . . . . | „ 476 | „ — |

Młócąc pszenicę, owies i żyto nie zmienia się położenia bębna a raczéj podniebienia, — do jęczmienia wszelako trzeba je nieco podnieść, inaczéj bowiem kruszyłoby się ziarno. (P. R.)

Mówiąc tyle o młocarniach, nie bez zajęcia może będzie dla czytelników naszych wiadomość, iż się zawiązało w Wiédniu towarzystwo, podejmujące się wymłotu zboża, za pomocą wędrujących, przenośnych młocarni, za pewną tantiemę w ziarnie. Umocowanym towarzystwa do układów jest Inspektor ekonomiczny *J. Hölbling* w Wiédniu. (P. R.)

## Pytanie 5.

„Przy braku rąk chętnych do prac gospodarskich, okazało się w wielu miejscach kraju naszego zaprowadzenie pracy wydziałowéj nader korzystném. Gospodarze którzy u siebie pracę wydziałową zaprowadzili, objaśnić raczą:

a) w jaki sposób tę reformę przeprowadzili?
b) czy i w jakich stosunkach miejscowych korzystniejby było najem dzienny zamienić na pracę wydziałową?
c) gdzie i kiedy tantiemę produktów, a gdzie i kiedy wynagrodzenie pieniężne za pracę wydziałową zastósować wypada?
d) jakie tantiemy lub wynagrodzenia pieniężne z pewnego obszaru pola lub za pewną wydziałową pracę, okazały się dla stron korzystne?"

Na pismie udzielona odpowiedź Członka v. **Scheidlin** jest następująca:

Robota na wydział okazuje się wszędzie, gdzie dokładne wykonanie roboty może być kontrollowane, niezmiernie korzystną, a główną jéj korzyść stanowi oszczędność czasu, tj. iż ta sama ilość ludzi więcéj wykona roboty, w prędszym czasie, a przy nabyciu wprawy nawet lepiéj. Wyższość ta wydziałowéj roboty nie tylko przynosi korzyść najemnikom i najmującym, ale też nader jest ważną ze stanowiska gospodarstwa narodowego, podnosi bowiem zarówno produkcję okolicy jak i dobry byt jéj mieszkańców.

Niestety ten rodzaj umów, przy lenistwie i gnusności naszych robotników, mało znajduje uznania.

Wyjąwszy uboczne gospodarskie zatrudnienia, mianowicie roboty grabarskie, drenowanie, wyrób cegły i wypalanie wapna, rąbanie drzewa, itd. ludzie tutejsi w rzadkich tylko wypadkach godzą się na robotę wydziałową.

Z czysto rolniczych czynności, nie można było dotąd do innéj tego rodzaju umowy skłonić włościan naszych, jak do wywózki gnoju od fury i do orania od morga, częściowo i to wtedy kiedy nie mają własnéj roboty albo lepszego zarobku. Do ręcznéj roboty przeciwnie, do koszenia siana i koniczyny, żęcia zboża za pewną tantjemę więcéj okazują chęci, jak np. przy uprawie ziemniaków za 5ty lub 7my korzec,

przy czém właściciel daje robociznę sprzężajną i nasienie, a najemnicy wykonywują wszelkie roboty sadzenia, pielęgnowania i zbioru.

Przy dokładności ręcznéj roboty, szybkości z jaką się ta na czasie, przez tylu drobnych przedsiębiorców wykonywa, bywa plon, po odciągnięciu tantiemy, częstokroć wyższy, niż przy uprawie na własny rachunek. Sprzęt siana również odbywa się częściowo za odstąpieniem 6, 10 do 15 części, przy czém lepsza kośba, lepszy gatunek siana, mianowicie w niepogodną porę, zysk stanowią, gdzie brak dostatecznych sił roboczych czuć się daje.

Młocka zboża odbywa się także za odstąpieniem 12 do 14 miarki ziarna.

*Wolski* przytacza również, że niektóre roboty wykonywa u siebie na wydział, jak: młockę, grodzenie płotów, kopanie ziemniaków i żniwo. Do wyżęcia morga zboża wychodzi u niego 4ch ludzi.

*Szumańczowski* odbywa także żniwo na wydział od lat wielu — płaci rubla za wyżęcie morga, co zwykle wykonywa $2^1/_2$ ludzi.

Po ukończeniu tych rozpraw, a następnie wspólnym obiedzie, z powodu zbyt już krótkiego czasu, pozostałych jeszcze pytań nie rozbierano. Hr. *Adam Potocki* zwrócił tylko uwagę Zgromadzonych na wniosek Nrem 12tym pytań objęty, a mianowicie: „Czyby nie było celowi i przeznaczeniu Ogólnych Zgromadzeń odpowiedniém, gdyby te na posiedzeniach swych, tak obecnym Członkom jako i wszystkim w ogóle gospodarzom krajowym, nastręczały myśli do przedsiębrania i wykonania pewnych doświadczeń w przedmiotach powszechny praktyczny interes mających? — Czyby również nie okazało się pożyteczném, aby na każdém z takich posiedzeń kilka przynajmniéj postawiono pytań, mających być rozbieranemi na następném Ogólném Zebraniu? Czyby się to nie przyczyniło do obudzenia większego zajęcia, jako też utworzenia pewnego ściślejszego związku między jedném a drugiém Ogólném Zebraniem?“

Uznając stosowność tego wniosku, obecni Członkowie przedstawiają gospodarzom naszym ważność czynienia spostrzeżeń i udzielenia na następném Zebraniu zdań swoich względem następujących przedmiotów:

1) O użyciu kosy do żniwa zamiast sierpa.
2) O środkach najskuteczniejszych wytępienia pérzu.
3) O robieniu tak zwanego siana brunatnego *(Braunheu)*.

Dnia 20 czerwca — stósownie do programu, z najuprzejmiejszém przyzwoleniem szanownego Członka Komitetu W. Erazma Niedzielskiego, poprzednio już ułożonego — około 20tu Członków Towarzystwa udało się do *Śledziejowic* pięknéj jego majętności, blizko Wieliczki położonéj, gdzie się zebrali około godziny 9 rano. — Najserdeczniéj przez gospodarza powitani — po przechadzce w ogrodzie nader gustownie urządzonym, najstaranniéj utrzymanym, a przedstawiającym rozległe i najmiléj urozmaicone, na Bielany, Kraków, trzy mogiły, a za Wisłę aż ku granicy polskiéj sięgające widoki — po smacznéj przekąsce — zajęli miejsca na bryczkach i wielkich, dywanami zasłanych, drabiniastych wozach, dziarskiemi fornalskiemi czwórkami zaprzężonych i udali się na łąki folwarku Kokotowskiego; przedewszystkiém zaś na przyległą łąkę, do Zabawy, p. Antoniego Niedzielskiego należącą, niegdyś nędzną i z powodu nazbyt suchego położenia wypaloną, dziś najpiękniejszemi okrytą trawami. Po zoraniu, siano na téj łące w pierwszym roku proso, w drugim jarą pszenicę, w trzecim jęczmień z mięszaniną traw odpowiednich, a po obfitym trzechletnim zbiorze ziarna, w czwartym obecnie roku gęsty i bujny porost lucerny, tymoteusza, trawy miodowéj, rajgrasu, itp. najpiękniejszy zapowiadał sprzęt siana. — Zwróciwszy się potém na łąki Kokotowskie, 200 morgów rozległe, ujrzano z zachwyceniem roślinność tak bogatą, taki dobór traw i ziół szlachetnych, rozkosznie na kilka łokci w górę unoszących kwiecie, a przytém nadzwyczaj gęsto osłaniających ziemię, iż koła toczyły się jakby po miękkim dywanie, a niejeden sobie przypomniał to poldery holenderskie, to gdańskie i elbląskie żuławy — bo z takiemi łąkami samorodnemi nie tak łatwo spotkać się bliżéj. Dwa potoki, nakształt kanału małemi wałami ujęte, a ten obszar łąk przerzynające, dają skrzętnemu właścicielowi sposobność nawodniania ich w porze stosownéj, — okoliczność, któréj niewątpliwie tak bujną roślinność po części zawdzięcza. Zmierzając ku domowi, oglądano przechodzący się na obszerném, zagrodzoném przy folwarku Kokotowskim pastwisku, starszy jałownik, składający się z kilkudziesięciu sztuk, to czystéj rassy holenderskiéj, to krzyżowanéj, ale już wielce całą budową i maścią skłaniającéj się do holendrów, to jeszcze czysto swojskiéj; a wszystko okrągłe i gładkie, łagodne i oczywiście do pieszczącéj dłoni nawykłe, podeszło łasząc się gościom aż do ogrodzenia, by im się z blizka przypatrywać mogli. I cieszyliby się długo tym pięknym widokiem, gdyby zbliżająca się chwila podoju nie nagliła do Śledziejowic. Powracano tedy przez młody zasiany lasek drzew szpilkowych, zmięszany gdzieniegdzie z modrzewiami i drzewami liściastemi, a jakby wśród ogrodu lub parku angielskiego spostrzegano tu i owdzie różową akację *(robinia viscosa)*, pięknie na ciemno zieloném tle sosien i świérków kwiatem swym odbijającą.

O południu prawie wysiedli goście przed oborami, głównym celem wycieczki, i tu już kilka godzin najprzyjemniéj spędzili, przekonywając się z prawdziwą pociechą i rozkoszą naocznie, że i u nas, przy troskliwości i wytrwałości, a dobréj woli, porządek zaprowadzić i utrzymać można. To téż, czy w oborze gdzie stoi bydło krajowe, czy w oddzielnéj stajni dla cieląt, czy wreszcie w stajni, gdzie pomieszczone bydło holenderskie, największa czystość, podłogi i odcieki do gnojówki cegłą wyłożone, a bez różnicy pochodzenia, wszelkiemu dobytkowi największa obfitość wybornéj paszy założona. A kiedy podstawiono skopce, to zdawało się, szczególniéj u wyborowych holenderek, że już mléko samo, z ogromnych wypełnionych wymion pociecze, i dawały go téż co nie miara, jakby na stwierdzenie cyfer wydoju, w złożoném towarzystwu przez szanownego właściciela sprawozdaniu postawionych. Były krowy na ocieleniu, które jeszcze po 5

kwart mléka przeszło dawały. Cielęta pojone ze skopca, wypijały smacznie i chciwie po garncu świéżo wydojonego mléka, którém ochłodził się i niejeden z przytomnych, i miał sposobność przekonać się, że bynajmniéj nie jest tak wodniste jakby niesłusznie utrzymywać chciano. Zważywszy cenę mléka, po jakiéj je ze stajni zabierają, toż ilość jego dawaną codziennie cielętom, nie licząc nawet innéj karmy, pokazuje rachunek, iż cena sprzedaży młodych buhajków (po 50 złr. półroczne, 75 trzykwartałowe a 100 roczne) mało więcéj nad wartość mléka w zysku właścicielowi pozostawia. Po téj też cenie skłonił się uprzejmy gospodarz odstąpić sztuk kilka dotąd nie zamówionych przez innych posiadaczy bydła holenderskiego, którzy cenę powyższą wzajemnie między sobą, tak dla siebie jak i dla innych, postanowili.

Pogląd na to bydło, wykazany przez właściciela dochód pieniężny, przychowek nareszcie tak czystéj rassy jak i z krzyżowania z krajowém bydłem pochodzący, utwierdziły zwiédzających Śledziejowice w tém niemylném przekonaniu, już i w ciągu rozpraw na posiedzeniu wyrzeczoném, że tak chów bydła holenderskiego w naszym kraju jak i uszlachetnienie naszego, przez krzyżowanie z buhajami holenderskiemi, bynajmniéj do teoretycznych mrzonek policzoném być nie może, ale owszem najstósowniejszą wskazuje drogę do rychłego podniesienia téj podupadłéj a tyle ważnéj gałęzi gospodarstwa krajowego. Jeżeli zapatrując się na ten przedmiot bez uprzedzenia, tak świetne rezultaty otrzymane w Śledziejowicach, nie bez pewnéj słuszności, przypisać po części zechcemy nader sprzyjającym miejscowym stosunkom; to jednak okoliczność ta nie upoważnia nikogo, ani do bezwzględnego potępienia powyżéj wyrzeczonego zdania, ani do zupełnego zwątpienia w możliwość osiągnięcia gdzieindziéj, jeżeli nie tyle świetnych, to zawsze jednak korzystnych na téj drodze wypadków. W każdym razie, jeżeli tyle przyjazne okoliczności w jakich się znajdują Śledziejowice, nastręczają im sposobność hodowania tak pięknego bydła, piękniejszego niżby tego dozwoliły mniéj szczęśliwe stosunki—winniśmy się radować, że będziemy miéć w kraju stajnię zarodową, rassy zawsze czystéj, bez potrzeby szukania za granicą stósownych do rozpłodu stadników. Dla tego też powtórzymy tu szczérze, przez jednego z uczestników wycieczki, na łąkach Kokotowskich wyrzeczone wyrazy: „Szczęść Boże"!

Najwłaściwsze i najskuteczniejsze rozprawy o orce bywają przy pługu, o sztucznych trawach na łące, o zbożu na polu, a o chowie bydła w oborze, szczególniéj, kiedy jak tu, taka wszędzie czystość jak w izbie mieszkalnéj: toby też rozprawom nie było i końca, gdyby uprzejmy gospodarz nie uznał, że czas już pomyśléć o gościach i przenieść pole dyskussji do ogrodu, gdzie w cieniu rozłożystych kasztanów, jakby obszerny namiot od skwaru słońca chroniących, zastawił swym gościom biesiadę. Nadużywalibyśmy względów przynależnych czcigodnemu gospodarzowi wchodząc w bliższe szczegóły tego ustępu wycieczki; że to jednak blizki ma związek z jéj celem, nie możemy pominąć wzmianki, iż nikt z obecnych, ani takiéj wołowiny ani baraniny—jedno i drugie miejscowéj produkcji—w Krakowie przynajmniéj, od dawna nie widział.

Przy sprzyjającéj pogodzie, wśród wesołéj pogadanki i żadną wymuszonością nie krępowanéj wesołości, zniżające się dopiéro ku zachodowi słońce przypomniało zgromadzonym, że i najmilsza rozrywka koniec miéć musi. Pożegnano przeto uprzejmego gospodarza, unosząc z sobą słodką pamięć dnia tego, pospołu w przyjacielskiém spędzonego gronie i to miłe przekonanie, że staropolska cnota gościnności jeszcze u nas nie wygasła.

Na téj wycieczce skończyło się Ogólne Zgromadzenie. Pozostało jeszcze wiele nierozbieranych pytań: sądzimy wszelako obowiązkiem naszym, na pismie przynajmniéj nadesłane odpowiedzi podać do wiadomości Członków towarzystwa, zamieścimy je przeto w następnych numerach Tygodnika.

---

# FABRYKI ŻELAZNE
## W SUCHÉJ,
### *w obwodzie Wadowickim.*

(Z notat podróżnych J. Ł.)

Przyjechawszy do Suchéj myślałem przedewszystkiém o starożytnościach tego miejsca—jacy i gdzie przemięszkiwali tu Komorowscy; jako Piotr z tego rodu zmurował kościół w téj wsi 1613 r., a po doznanym przy grobie ś. Kazimierza cudzie, oddał go w pieczą Krakowskim Lateraneńskim zakonnikom. Którzy Komorowscy w grobach tutejszych złożyli swe kości—jako zamek Suski już XVI oglądał stólecie, a w swoich 110 pokojach mieścił takich jak: Komorowscy, Wielopolscy, Lubomirscy, Braniccy i Potoccy. Te śledzenia i badania zwróciły moją uwagę, i o tém conieco już się napisało *). Ależ tutaj kominy dymem buhają, jakby wygasłe wulkany; w szmelcowniach i fryszerkach jako lawa płyną ogniste żelaza potoki—toć i o tém wiedzieć nie zawadzi; a wzmianka choć nieudolném skreślona piórem może Ci się przyda szanowny Redaktorze do waszego rolniczego Dziennika—więc com widział to i piszę.

Zakłady żelazne w Suchéj składają się głównie z szmelcowni i fryszerek — że o nich nie wiele wiedziano w kraju to i nie dziwo: bo w ciągu lat 13 istnienia, po raz czwarty zmieniły posiadaczy swoich.

Pierwszą budowę pieca wielkiego przedsięwziął w r. 1837 Jan Kanty hrabia Wielopolski; lecz wkrótce potém szmelcernią wypuszczono w dzierżawę ś. p. Wilhelmowi Homulaczowi — następnie hr. St. Genois i Rotschild w kronice zakładu zapisali swe imiona; a wreszcie w r. 1851, za dziedzica Suchéj hr. A. Branickiego, zarząd fabryk wraz z całém gospodarstwem dostał się p. Fr. Löflerowi odkąd i kwitnienie jego datować się będzie.

Takie dzieje zakładu nasuną łatwo uwagę: iż tam gdzie co lat kilka zmieniał się i dzierżawca i kierownik, a administratorowie poczytywali zakład za zgubiony i niekorzystny,

*) W listach arch. z wadowskiego w *Gaz. warsz.* z r. 1853 i 1854.

radzi widzieli kominy i piece w ruinie przy upływie kontraktu dzierżawy — tam sądzę, że o pomyślnym stanie fabryki i jéj wzroście ani mowy być nie mogło. Pominąwszy rozbiory: kto tu winien; obejrzyjmy co celniejsze części Suskiéj żelezni.

Piec urządzony na węgle drzewne, ma 42' wysokości — dotąd był pędzony siłą wody. Tu pierwotne administracje popełniły błąd na grubą skalę, który inne ich usiłowania w zarodzie zabijał. Chcę mówić, iż zamiast postawić fabrykę na rzece Skawie, gdzie spadek wedle potrzeby i zawsze osiągnąć można, postawiono ją na strumieniu Stryszawce, który zaledwie z wiosną i w jesieni wody dostarczyć jest zdolny. Nadto, przez cały ciąg dzierżaw nie pomyślano o naprawie koryt i kół wodnych, tych konieczności, jakby nóg fabryki. Obecna Dyrekcja, zamiast ciągłych łatanin tego co poprzednicy koślawo zbudowali, uznała za najwłaściwsze, postawieniem parowéj maszyny, siłę wody siłą pary zastąpić. Maszyna ta najnowszéj konstrukcji urządzona tak, iż cylindry parowy i wietrzny leżą horyzontalnie — ostatni nie opatrzony jak to dotąd bywało klapami, ale dwoma pierścieniami na przeciwnych końcach umieszczonemi, które naprzemian się suwając w około, dwa rzędy dziur otwierają i zamykają. Kolba bezpośrednio działa na cylinder. Ten poziomy cylinder już dla tego jest godnym wspomnienia, iż dla działania pary w prostym kierunku się odbywającego, znacznie mniejszym być może. Prędkość zaś uderzeń toż samo tu sprawia, co przy miechach daleko większym dopiéro cylindrem osiągniętém bywa. Tutaj bowiem cylinder, $3^1/_2$' długości a $2^1/_2$ cali średnicy mający, w jednéj minucie dostarcza do pieca wiatru 7—800 stóp; co przy 60 razowym obrocie na minutę, do 1000 stóp kubicznych doprowadzić można. Maszynę tę sprowadził p. Löfler z Blanska z Morawji, z użycia jéj do ciągnienia wody, do wiatru ją stosując.

Palenie pod kotłami, z których jeden za rezerwę służy, odbywa się przez powstałe wpierw gazy. Te gazy przez hermetyczne zamknięcie, w 24 cali szerokich rurach, z pieca sprowadzone zostały do wielkiéj skrzyni, a ztamtąd czyste takiemiż rurami pod kotły wchodzą. Owe jeszcze gazy dostarczają ciepła aparatowi zwanemu „ogrzewalny" a z pięciu rur hiperbolicznych lanych ustawionemu: jest jeszcze zamiar użycia ich nadto do suszenia rdzeni i form w odlewarni.

Po odebraniu fabryki przez hr. A. Branickiego, całą uwagę zwrócono na jak najliczniejszą produkcją odlewów. Obecnie do 30 zlewaczy zatrudnia się odlewami machin i rozmaitych artykułów handlowych. Wychodzą ztąd: młocarnie, sieczkarnie, młynki, walce, garnki od najmniejszych do kotłów, piece, blachy, ruszta; rzeczy budowniczego użytku jak: filary, gzymsy, balustrady, konsole, kapitele; ozdoby, świeczniki, stoły i ławki ogrodowe, krzyże nagrobne, kościelne, a nawet drobiazgi do dziedziny sztuk pięknych poniekąd należące. Na ostatniéj Müncheńskiéj wystawie przemysłowéj, fabryka Suska produktami swéj odlewarni zwróciła uwagę znawców, którzy jéj pochwały na drodze urzędowéj oddali. Dla powiększenia jeszcze ilości odlewów, urządzają obecnie kuplownię, obok istniejących przyrządów pobielania i brązowania tutejszych żelaznych wyrobów. Owa *pobielarnia (Emalierhütte)* która stanęła w r. 1852, dziennie do 300 sztuk naczyń kuchennych oszkliwa.

Mimo że pruska i węgierska ruda daje do 35%, a tutejsza 23%, przecież żelazo jest doskonałe.

Kopalnie rozciągają się we wsiach: Krzeszowie, Tarnawie, Szleszowicach, Dąbrówce, Stryszowie, Kalwarji, Lanckoronie, Sulkowicach i aż w Kobiernickiem pod Kętami. Robota dobywania rudy odbywa się w sztolniach i szybach — a że dzieje się to na kilkomilowéj przestrzeni, więc produkcja rud dość tu drogo przychodzi. Za poprzednich kierowników zakładu starano się o dokupno krakowskiéj rudy; gdy ta jednak niższą jest co do dobroci od rudy karpackiéj, przeto teraz zaniechano jéj prowadzenia. Ruda krakowska tylko dodawaną być może do tatrzańskiéj: jest bowiem piaskowa, a mieszcząc części galmanowe, na kute żelazo trudno się obraca: tatrzańska jest więcéj łupkowata.

Jako paliwo do szmelcowania używają tutaj węgli z drzewa własnych lasów; żałować tylko należy, że za mało twardych kurzyć można: gdy na 7—8000 siąg zaledwo 4—500 siąg twardych przypada. Wszystek ten materjał palny, oprócz 800—1000 siąg które się w saméj Suchéj na wiosnę wypala, kurzą po lasach; z uwagi iż na wiosnę przywóz najtrudniejszy.

Fryszerki urządzono r. 1834, do których należał także młot na Stryszawce zbudowany: te zakłady spaliły się w r. 1839 i na nowo przez hr. Wielopolskiego założone zostały. I to jednak z gruntu za teraznieјszéj administracji stawiane być musiało; gdy poprzednicy całe hamernie w ruinie oddali. Teraz składają się one z trzech ogniów o cztérech ciężkich młotach i tak zwanego strekhamer. Przy trzech pierwszych: miechy żelazne cylindrowe, przy ostatnim drewniane skrzyniaste — ruch sprawia siła wody. Oprócz własnéj produkcji surowcu, zakupuje i sprowadza Suska fabryka surowiec węgierski, a mianowicie z Kapsdorf i Iglo. Rocznie jest w obrocie surowcu: 4000 centnarów, 3500 cent. odlewów, i 4000 cent. kutego żelaza. Oprócz górnictwa, wypału węgla i dowozu, do 110 robotników znajduje w zakładzie zarobek — na ubogą górską ludność jest to wielka i wielka opatrzność Boża. Gdyby nie zakłady Arcyksięcia, Zakopańskie i Suskie, głodowa śmiertelność między góralami znacznie by się pewno powiększyła.

Produkta Suskie sprzedają się: w okolicy, w Krakowie, na Podgórzu, w Tarnowie, i w ogóle w Galicji: garnki idą i do Węgier. Gdy jednak za dawnych dzierżaw kute żelazo nie miało wzięcia, a odlewów nie wyrabiano, zakład przeto dopiéro teraz reputowanym być poczyna. Przecież powiem: Polonia nigdy handlować nie umiała, ani obyczajem tych co nawykli kupczyć, zachwalać towary swoje. Jeśli to wadą jest, toć przyznać trzeba że szanowny p. Löfler i zdolny wykonywacz zleceń jego p. M. Pilny nie umieją jakoś to tam frymarczyć, anonsować, rozsyłać, sklepów otwierać itp. figlów wyrabiać, któreby rozgłos i pokup fabryce jednały. Dobry wyrób i rzetelność cen, same nie zwabią kupujących do zakładu; ludzie mają bowiem różne słabości. Przecież i bez anonsów zakład się wznosi i kwitnie: w r. 1853 dostawił

wszystkie odlewy do wspaniałéj rządowéj budowy na Łobzowie, późniéj wiele żelaznych wyrobów do fortyfikacji zamku krakowskiego. Obecnie nakoniec dostarcza zakład Suski żelaziwa do budującego się na Wawelu szpitala, oraz do szkoły Kadetów w Bochni.

Kończąc nadmieniam: iż celem téj notatki jest zwrócenie uwagi na wznoszący się Zakład, o którym radbym aby umiejętniéj specjalni znawcy zdanie swoje wyrzekli. Nie czuję abym tyle technicznych miał wiadomości, iżby rzecz sama którą przedstawiam, nawet dokładnie opisaną była; nie myślałem o panegiryku, bo o to pewno nikt mnie nie posądzi. A więc com tu nieumiejętnie podał, poprawcie, co specjalniejszego potrzebuje opisu, opiszcie. Ja spełniłem swoje, gdy na zakład krajowy uwagę zwracam. Wreszcie fabryka, w naszych czasach braku kapitału, to szczególne zjawisko godne poznania.

Ale...... ale! jeszcze w notatce mego pugilaresu znajduję wiadomostkę, która się może i przyda komu, a przedmiotu w mowie będącego blizko się tyczy. Oto w Warszawie 1782 r. wyszło dzieło X. Józefa Osińskiego pijara: *Opisanie polskich żelaza fabryk.* Rzadka ta a pożyteczna książka zawiéra: rzecz dziejową o górnictwie — przywileje kopalni się tyczące—48 gatunków rudy krajowéj opisane i przedstawione na kolorowanéj tablicy — źródła do historji górnictwa u nas —wyliczone piece topiące kruszce w krajach dawnéj Polski— wreszcie co najważniejsza, jest tu słowniczek górniczych wyrażeń. Ważne także pod tym względem dziełko X. Jezierskiego: *O starożytności kopalń i przetopów metali w kluczu Sławkowskim się znajdujących.* Warszawa w drukarni Dufour 1791 r. Wprawdzie p. Łabęcki napisał historją górnictwa, ale przecież na tém nie koniec—badania dalsze biegłych zajmować powinny.

---

L. 136.

Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego Wiédeńskiego polecił zaszczytnie z wyrobów swych znanemu mechanikowi *J. S. Fritsch* wykonanie modeli niektórych machin i narzędzi gospodarskich, na które zbiéra podpisy, w tym mianowicie celu, aby tym sposobem biorący w przedsięwzięciu udział, żądane przez nich modele taniéj otrzymać mogli: cena ich bowiem zniża się w miarę większéj liczby podpisów, jak załączony cennik pojaśnia.

Wszystkie modele wykonywane będą w $^1/_6$ naturalnéj wielkości, nader pięknie i dokładnie, części drewniane politurowane; a jeżeli, stósownie do liczby obstalunków, takowe w ciągu pół roku do roku wykończone zostaną, zapłata za nié po odebraniu dopiéro nastąpi. Podpisy przyjmowane będą na jednę lub więcéj machin; a Komitet Towarzystwa wiédeńskiego o rychłe w téj mierze postanowienie uprasza, z dodatkiem, czy obstalunek wtenczas tylko ma być wykonany, jeżeli będzie mógł być otrzymany za najniższą cenę jaka jest naznaczona dla każdéj machiny przy sześciu podpisach, czy téż także po cenie dla cztérech lub dwóch podpisów ustanowionéj, czy wreszcie w każdym razie.

Zamiar powyższy Towarzystwa wiédeńskiego podając do wiadomości, Komitet przyjmie chętnie na siebie pośrednictwo w przesłaniu temuż obstalunków, jakieby stósownie do powyższych warunków zamówić otrzymał polecenie.

*Z Komitetu c. k. Towarz. gospod. rolnicz. Krakowskiego.*

## CENNIK

**Mechanika J. S. Fritsch w Wiédniu następnych modeli w $^1/_6$ wielkości.**

| | Ceny jednego modelu przy obstalunku | | | |
|---|---|---|---|---|
| | 1 szt. | 2 szt. | 4 szt. | 6 szt. |
| | Złote reńs. m. k. | | | |
| Amerykański deptak | 85 | 76 | 73 | 68 |
| „ młocarnia | 45 | 41 | 38 | 36 |
| „ machina do wyłuszczania ziarn kukurudzy | 25 | 23 | 22 | 20 |
| „ machina do kruszenia kaczanów kukurudzy | 55 | 50 | 47 | 45 |
| „ machina do koszenia trawy | 90 | 82 | 78 | 75 |
| *Whitehead'a* machina do wyrobu rurek drenowych | 105 | 96 | 90 | 85 |
| Siéwnik *Garretta* | 85 | 80 | 74 | 70 |
| *Howard'a* plewnik konny | 75 | 70 | 64 | 60 |

---

## ROZMAITOŚCI.

**Lékarstwo na mokrzec u koni** *(Mokry szpat).* Weterynarz ros. gwardyjskiego pułku ułanów Bagge podaje w *ekonom. zapiskach* następujące: Bierze się w równych częściach na wagę tłustości wieprzowéj, mąki żytnéj i gęstéj terpentyny. Tłustość wieprzowa i terpentyna topią się razem na wolnym ogniu, a następnie dodaje się po trochu mąki, mięszając starannie, dopóki massa nie wychłódnie. W ten sposób maść będzie gotowa i przechowuje się do użycia. Skoro się choroba pojawi (oznaką zaś jéj jest mała, płaska, okrągła rana, najczęściéj na zadniej stronie pęciny, z któréj płynie ciecz ostro cuchnąca w znacznéj ilości, przy czém oprócz tego na dolnéj części choréj nogi powstaje bolące nabrzmienie, skutkiem którego koń kuleje) — natedy smaruje się tę maść cienko na miękkie kłaki, na len lub na szarpię, przykłada się na chore miejsce i obwiązuje zwykłą szmatą lub ciepłym bandażem; a odmienia się świéżą maść co rano i wieczór. Przez użycie tego środka rychło słabość znika, rana się wyczyszcza i goi, bez żadnego innego lékarstwa. Potrzeba tylko tak długo maść przykładać nieprzerwanie, dopóki się rana zupełnie nie wygoi.

*(Mittheil. der f. ök. Gesell. zu St. Peters.)*



Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem J. Wildt. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.